Nr 217. **Kraków, Piątek 30 Kwietnia 1915.** **Rok XXXIV.**

„Nowa Reforma" wychodzi dwa razy dziennie.

PRENUMERATA WYNOSI:	rocznie	półrocznie	kwartalnie	miesięcznie
w Krakowie	24 koron	12 koron	6 kor.	2 kor.
w Austro-Węgrzech:				
z jednorazową przesyłką poczt.	32 „	16 „	8 „	2 „ 70 h.
z dwurazową „ „	38 „	19 „	9 „ 50 h.	3 „ 20 h.
w Państwie Niemieckiem	36 „	18 „	9 „	3 „
w innych państwach	48 „	24 „	12 „	4 „

Prenumeratę i ogłoszenia (inseraty) uprasza się nadsyłać wprost do Administracyi „Nowej Reformy" w Krakowie. Nr. rach. poczt. Kasy Oszczęd. 857.484.

Redakcya: ul. Jagiellońska 10. Administracya: ul. św. Anny 3. — Telefon Redakcyi 41, Administracyi 241, dla rozmów zamiejscowych 1572. — Rękopisów nadsyłanych Redakcya nie zwraca.

We Lwowie sprzedaż numerów po 6 halerzy: w Biurze dzienników S. Sokołowskiego, ulica Jagiellońska 8 i w Biurze Plohna, ulica Karola Ludwika 9.

Cena numeru 6 hal., z przesyłką pocztowa 8 hal.

NOWA REFORMA

WYDANIE POPOŁUDNIOWE

Z pod Karpat.

Berlin, 29 kwietnia.

„National-Zeitung" donosi z austro-węgierskiej wojennej kwatery prasowej:

Nie jest nieprawdopodobnem, że Rosyanie zdołają sprowadzić nowy materyał ludzki. Ale jednej okoliczności bardzo ujemnej nie potrafią usunąć, a mianowicie niższości swojej artyleryi, tudzież braku amunicyi. Rosyanie stracili dużo dział, a w dodatku działa ich głównie ze stali są mniej wytrzymałe niż austryackie i niemieckie i znacznie prędzej zużywają się przy strzelaniu.

Rosyanie są skazani na bezczynność nawet w komitacie Saros, gdzie pozycye ich leżą o 10 kilometrów na północ od Bardyowa.

Z Bukowiny.

Budapeszt, 28 kwietnia.

„Pester Lloyd" donosi z Gurahumory:

Pewien wojskowy, który przez dłuższy czas kierował obroną Bukowiny, dał sprawozdawcy wojennemu „Pester Lloyda" następujące informacye:

Położenie wojsk austro-węgierskich na Bukowinie jest wyborne. — Ofenzywa rosyjska, podjęta z taką przewagą sił, zawiodła w zupełności. Kiedyś dopiero okaże się, jak olbrzymie straty ponieśli Rosyanie na Bukowinie.

Gurahumora, 28 kwietnia.

Z powodu zbyt wielkich zapasów ziemniaków i buraków wzmaga się znowu produkcya spirytusu. Niedawno podjęto ruch 14 gorzelń, razem funkcyonuje 40 gorzelń rolniczych.

Spis zapasów stwierdził, że Bukowina jest zaopatrzona obficie w produkty rolnicze aż do żniw.

Koleje podjęły normalny ruch pokojowy. — W pociągach i na stacyach zarządzono środki zapobiegawcze przeciwko epidemicznym chorobom.

Odzyskanie Nowosielicy.

Wiedeń, 29 kwietnia.

„Wiener Allgemeine Zeitung" donosi z Bukaresztu:

„Universul" donosi: Nowosielica, która przez długi czas znajdowała się w rękach rosyjskich, została odzyskana przez wojska austro-węgierskie.

Prasa o samorządzie miejskim w Królestwie.

„Russkija Wiedomosti" wskazują, że ustawa o samorządzie miejskim w Królestwie, jakkolwiek w ogólności opiera się na projektach z r. 1913, w całym szeregu punktów mniej daje ludności, niż projekty Dumy, oraz rządowe z owych czasów. Znany działacz polski, generał Babiański, podnosi w „Russkija Wiedomosti", że projekt Stołypina o wiele był szerszy i odnośnie do wprowadzenia języka polskiego bardziej był sprecyzowany. O dzisiejszej ustawie nie można powiedzieć, jakoby samorząd był polski. — Organy samorządu miejskiego uzależnione będą całkowicie od zarządu państwowego. Zwłaszcza zwraca uwagę postanowienie, wymagające zgody organów administracyjnych przy zaprowadzeniu szkół prywatnych.

Organ realistów warszawskich „Dziennik Polski" zauważa, że wiele osób jest tego zdania, iż taka skromniejsza forma samorządu oznacza lekceważenie narodu polskiego. Wprowadzenie samorządu miejskiego takiego, jaki już istnieje w Rosyi, jest tylko zniesieniem dotychczasowych ograniczeń. — Każdy akt zniesienia ograniczeń dotychczasowych powitać należy z radością, nie można jednak przywiązywać do tego większej wartości.

Organ frondy narodowo-demokratycznej »Tygodnik Polski« ubolewa nad brakiem ducha demokratycznego w nowej ustawie. — Trudno powiedzieć, jak funkcyonować będzie samorząd, gdyż zbyt wielkie prawa wyznaczono administracyi państwowej.

Nowe sądownictwo w Królestwie.

„Goniec Częstochowski" z dnia 25 b. m. donosi:

Na piątkowe posiedzenie Rady miejskiej przybył p. landrat von Thaer w towarzystwie sędziego wojennego p. Furbacha, z zawiadomieniem w formie rozkazu, że — z polecenia głównodowodzącego armią wschodnią — w Częstochowie powstaną 3 sądy, podobne dawnym sądom pokoju, oraz jeden sąd wyższy. W skład pierwszych trzech sądów wejdą prawnicy z praktyki, czy też z zawodu, jako przewodniczący, oraz po dwóch ławników z pośród obywateli i po jednym zastępcy ławnika. Druga (wyższa) izba sądowa składać się będzie z sędziów niemieckich, którym do pomocy w charakterze doradców dodani będą dwaj miejscowi adwokaci przysięgli, władający językiem niemieckim. Trzy pierwsze sądy będą rozpatrywały sprawy cywilne do wysokości 3000 rubli i karne do roku więzienia. Wyższy sąd będzie drugą instancyą w sprawach powyższych, oraz pierwszą w sprawach ponad 3000 rubli i rok więzienia aż do kary śmierci włącznie. — Wspomniana reorganizacya sądów nakazaną została we wszystkich częściach Królestwa, okupowanych przez wojsko niemieckie. Otóż w myśl powyższego p. landrat polecił Radzie miejskiej, by do poniedziałku (26 b. m.) godziny 6 wieczorem wskazała kandydatów na sędziów, ławników, oraz doradców, zaznaczając, iż oczywiście może się nie zgodzić na tego lub innego osobnika.

Gospodarka Bobrinskiego w Galicyi.

Jak donosi „Reichspost" z Sofii pod datą 26 b. m., zamieściły „Russkija Wiedomosti" artykuł generał-gubernatora lwowskiego hr. Bobrinskiego, w którym wyłuszcza on organizatorskie swoje zamysły:

Przedewszystkiem staraniem jest jego zaopatrzyć armię i ludność w niezbędne środki żywności. Najlepiej będzie wogóle zachować dotychczasowy system administracyjny austryacki z wyłączeniem tego tylko, coby mogło w jakikolwiek sposób szkodzić interesom rosyjskim. Tylko w ten sposób będzie można w kraju umocnić rosyjskość. Wskazuje on dalej na różnorodność narodowościową ludności i podkreśla, że w ogólności ludność zachowuje się bardzo poprawnie.

Wielkim problemem jest rozwiązanie kwestyi żydowskiej. Także sprawa unitów nastręcza wiele trudności. Kościół unicki w przyszłości zapewne przestanie istnieć: część ludności unickiej przejdzie na katolicyzm, druga część na prawosławie. W szkołach uczy się rosyjskiego języka, wolno jednak w szkołach prywatnych używać języka polskiego jako wykładowego. W Galicyi wschodniej zaprowadzono wiele rosyjskich szkół ludowych. Uniwersytet lwowski musi być przeniesiony do Warszawy. Uregulowanie kwestyi agrarnej nastąpi dopiero po zawarciu pokoju.

We Lwowie powstały dwa nowe dzienniki rosyjskie: „Wojennoje Słowo" oraz „Lwowskij Wiestnik".

Ks. Biskup Bandurski do Związku chłopskiego.

Tygodnik piotrkowski „Wiadomości Polskie" donosi:

Zjazd Narodowego Związku Chłopskiego wysłał w dniu 31 marca następujący list do księdza biskupa Władysława Bandurskiego: „Zjazd Narodowego Związku Chłopskiego w Królestwie Polskiem, odbyty w dniu 24 marca r. b., nie mogąc dotrzeć do swych dyecezyalnych Pasterzy, polecił zarządowi zwrócić się z gorącemi wyrazami głębokiej czci i synowskiego przywiązania do Waszej Ekscelencyi, jako jednego z Dostojników Kościelnych, który uznał Legiony Polskie za najszlachetniejszy czyn polski, za najbliższą drogę do Niepodległości Ojczyzny i jako takie zaszczycił swem dostojnem poparciem. Przytem N. Z. Chł. na ręce Waszej Ekscelencyi składa uroczyste oświadczenie, iż zawsze stać będzie mocno przy Wierze Ojców i, ufny w Pomoc Bożą, wszystko poświęci dla zdobycia Niepodległości Narodu. W tej pracy niech nas wesprze Twe pasterskie błogosławieństwo".

Zarząd Narodowego Związku Chłopskiego w Królestwie Polskiem.

Jak donosi „Bartosz" w nr. 6 z 21 b. m., w odpowiedzi na powyższy adres otrzymał Nar. Zw. Chłopski od ks. biskupa list następujący:

Najdroższym Rodakom pozdrowienie w Panu!

List Wasz z dnia 31 marca b. r. przeczytałem z rozrzewnieniem. Dowodzi on, że trwacie silnie przy wierze Ojców waszych i przy św. Katolickim Kościele, mimo ucisku i srogiego prześladowania ze strony szyzmatyckiego rządu. Dowodzi nadto, że nie straciliście ducha ni nadziei w jasną przyszłość, w wyzwolenie i Zmartwychwstanie Polski. Zaprawdę bowiem nadeszła nam w tej wojnie straszliwej chwila osobliwa, której oczekiwał Naród oddawna, o której marzyła młódź polska, do której jednak brakło ludzi zjednoczonych i skupionych około jednego sztandaru, co się wolnością nazywa. Już Kościuszko Nasz odzywał się do Narodu słowy: „Pierwszy krok do zrzucenia niewoli jest odważyć się być wolnym".

To hasło podjęły Legiony polskie, dążące do wyzwolenia Polski z ucisku i sromoty. To czyn najpotężniejszy i punkt najjaśniejszy, co świeci wśród ciemności, niemocy, rozterek wewnętrznych, niezgody, tchórzostwa i słabości ducha. I tym co idą w bój święty o wolność Ojczyzny i Kościoła, i tym, co niosą pomoc tej Idei Wielkiej, serdeczne pozdrowienie i błogosławieństwo przesyła szczerze oddany † Dr Władysław Bandurski biskup sufragan lwowski.

W dniu 12 kwietnia 1915 r.

List ze Śląska.

(Z naszej emigracyi).

Jabłonków, w kwietniu.

Do miasteczka Jabłonkowa na Śląsku austr., niedaleko od Cieszyna, zapędziła burza wojenna kilkadziesiąt rodzin z Galicyi. Znajdziesz tu ludzi z najdalszych zakątków wschodnio-galicyjskich, znajdziesz i wielu z Galicyi zachodniej, a reprezentowane są wszystkie warstwy i stany. Naogół przyjęto nas gościnnie. Żyjemy tu odosobnieni, bo dopiero w ostatnich czasach zawiązał się komitet opieki dla uchodźców, mający działać w tym kierunku, aby nas nie wywożono do „baraków". Z końcem grudnia było miasteczko szczególnie ożywione z powodu pobytu większej liczby legionistów, bawiących tu już to dla wytchnienia po trudach wojennych, już też dla formowania się do wymarszu w bój. Obecnie panuje cisza.

Uchodźcy korzystają, dzięki uczynności tutejszego księdza Szymeczka, prezesa Czytelni katolickiej, z biblioteki tej Czytelni. Czytelnia dostarcza także lokalu, gdzie odbywają się kursa ogólno-kształcące dla młodzieży galicyjskiej. Zorganizowaniem kursów zajęła się gorliwie p. Faliszewska, wspomagana przez nauczycielstwo. Frekwencya na rzeczonych kursach była początkowo dość liczna; z chwilą jednak wyjazdu kilku rodzin do kraju spadła — a obecnie, gdy nastaje ciepła pora, stale spada — co chyba tylko rodzice naprawić mogą. Przypomnieć im nie zawadzi, że „repetitio est mater studiorum".

Wyczekując z dnia na dzień powrotu do swych pieleszy — i kojąc swe boleści w ciasnych kółkach rodzinnych, do których mieszkańcy Śląska, z nami współczujący, mają każdej chwili wstęp otwarty — nie możemy pominąć milczeniem rodzin śląskich, jak Krieglerów, Mokryszów, Ciencialów, Mamiców, Klasów, Hanaków, Subrjackich, na naszą niedolę szczególnie wyrozumiałych. *X.*

Z wychodźtwa na Węgrzech.

(Koresp. „Nowej Reformy").

Budapeszt, w kwietniu.

Kilka dni temu zatrzymałem się w Koerment i spotkałem się tam z prezesem komitetu centralnego dla wychodźców polskich na Węgrzech, prof. Zygmuntem Tureckim. Usłyszałem od niego ciekawe fakty z tułaczki rodaków naszych, którzy, wyjechawszy z kraju, pędzili na oślep, osiadali tu i tam, szli luzem, ciężkie prowadząc życie; byli to przeważnie funkcyonaryusze kolejowi z rozmaitych stron, z Zagórza, Łupkowa, Stryja, Przemyśla, Sambora, Lwowa i t. d. Dla ich dzieci prof. Turecki założył szkołę.

— A jak złożyło się grono nauczycielskie? — zapytałem profesora.

— Uczę sam, zaprzągnałem moje dwie córki i siostrę, kuzyna, który jest profesorem gimnazyalnym z Sambora, zwabiłem jeszcze jedną nauczycielkę, i tem się obywam. Dziatwy z początku było dużo, rodziny jednak zmieniają pobyt, więc liczba dzieci się zmienia. Przeciętnie jest ich 50, stworzyłem szkołę ludową o czterech klasach. Dzięki uprzejmości tutejszego księdza prałata, mieścimy się w szkole katolickiej, uczymy w porze obiadowej i wieczorem, kiedy dzieci węgierskie są w domu. Podręczników mamy dwa do trzech na klasę.

— Jak przyszło do zawiązania komitetu wychodźczego — zapytałem profesora.

— Przez szkołę trafiłem do rodzin. Zaczęli się rozpytywać o to i owo, gromadzić, dawałem rady, pisałem listy, prośby, podania i t. d. Poczęto mi ufać. I nadeszła właśnie pora skupić ich w związek. Brakło jednak księdza. Pierwszą spowiedź szkolną odbyły dzieci okazyjnie przed kapelanem wojskowym, drugą przed Bożem Narodzeniem także, szło jednak o stałą opiekę dla dziatwy i ludu. Kołatałem więc do Rady szkolnej o katechetę i przyjechał ksiądz z Brodów, człowiek młody, mający jednak już historyę życia i kawał pracy za sobą. Pracował prawie pięć lat w bursie Józefa Korzeniowskiego w Brodach Bursa nim stała, on był prefektem, skarbnikiem i gospodarzem i budowniczym, a jak trzeba było i malarzem parkanów. Obecnie jest moim zastępcą w komitecie uchodźców, w niedzielę wygłasza kazania, dźwigając na duchu, zachęcając do wytrwania w cierpieniach. Pożyczają go od nas po całym komitacie. To do Czelldömölk, to do Zalaegerszeg, to do Stremu, Szombathely, Nemet-Ujwaru. Spieszy z chęcią, z nakładem zdrowia, niebogatego niestety, i kieszeni także.

— Cóż zdziałał dotąd nasz komitet dla uchodźców?

— Skupił w miejscu wszystkich, powołał do życia analogiczne komitety w Szombathely, w Stremie, Nemet-Ujwarze, w przyszłości nawiąże nici ze wszystkimi wychodźcami na Węgrzech, sam poddał się pod kierownictwo centralnego komitetu w Wiedniu.

Prof. T. nakreślił następnie sytuacyę, gdy z nieznanych przyczyn wychodźcom galicyjskim kazano opuścić Węgry w przeciągu dwóch dni. Wespół z ks. Marcinkiewiczem interweniował prof. T. u władz, wysłał memoryały do komitetu centralnego w Wiedniu, do ministra Buriana, udał się do żupana komitatu, który, wysłuchawszy zażalenia, zdumiony postępowaniem odnośnych organów, natychmiast telefonicznie zakazał wszelkiej akcyi w kierunku wypędzania Polaków i kazał ich przez policyę uspokoić. Delegacya otrzymała również urzędowe wytłómaczenie ustawy wydalającej, która odnosi się jedynie do nieuczciwych handlarzy i tych, co liczą na wsparcie gmin, czy rządu węgierskiego Oświadczenie żupana, ogłoszone tego samego dnia w gazecie urzędowej, uspokoiło Polaków.

*

Tyle prof. T. Dodam, że komitet w celu skupienia rozprószonych na Węgrzech Polaków zredagował odezwę, którą zamieściły dzienniki polskie i węgierskie. *A. N.*

Kisujszallas, 25 kwietnia.

Od szeregu tygodni bawimy tu, polscy kolejarze. Jest nas około 400, z początku było do tysiąca. Jedni wyjeżdżają bliżej miejsc służbowych, inni przyjeżdżają; ruch panuje ciągle Staramy się pracować społecznie; zorganizowaliśmy seryę odczytów, dla których pozyskaliśmy prelegentów z Wiednia, Pragi i Berna. Wielkiem uznaniem cieszyły się prelekcye dra Zadurowicza. Podnieść należy również akcyę około wyposażenia tutejszego kościółka rzymsko-katolickiego w obraz Matki Boskiej Częstochowskiej Z drobnych składek zdobyliśmy się na obraz $1^1/_2$ metra wielkości. Namalował go asystent kolejowy, p. Robert Kapa.

Żeńskie szkoły średnie w Krakowie w dobie wojennej.

Żeńskie szkoły średnie mają w Krakowie o wiele lepsze umieszczenie, niż męskie. Są to przeważnie zakłady prywatne. Dwa tylko, rządowe oba, musiały poszukać sobie umieszczenia nowego: seminaryum nauczycielskie żeńskie i żeńska szkoła handlowa. Seminaryum znalazło schronienie w domu przy ulicy Garncarskiej l. 7, w dawnych koszarach żandarmeryi. Szkoła handlowa (dwuklasowa żeńska i kurs absolwentek szkół średnich) ma przytułek w lokalu gimnazyum żeńskiego im. król. Jadwigi w Pałacu Spiskim. Nie wszystkie też żeńskie szkoły średnie mogły w roku wojennym prowadzić naukę. Niektóre zamknęły swe uczelnie, w miejsce niektórych powstały „kursy" czy „komplety". Powodem tego były głównie ewakuacye Krakowa i zatrzymanie wielu przyjezdnych za rogatkami miasta naszego.

Liczba uczenic zatem i wychowanek zmniejszyła się w zakładach istniejących także skutkiem szczupłości miejsca. Tak n. p. było w seminaryum żeńskiem. Zmniejszenie się liczby uczenic mogą nam zobrazować znowu liczby zapisanych w roku szkolnym 1913/14 w porównaniu z ich liczbą w marcu r. b. Zestawmy dostępne nam liczby:

I. gimnazyum żeńskie 182—56,
gimnazyum im. król. Jadwigi 218—60,
gimnazyum Lewickich (dawniej Strażyńskiej) 280—110,
c. k. seminaryum żeńskie 297—135.

Zestawienie zaś liczebne uczenic w pełnych dziś szkołach żeńskich jest następujące:

Gimnazyum I. — 56,
gimnazyum im. król. Jadwigi — 60,
gimnazyum Lewickich — 110,
liceum Kaplińskiej — 74,
seminaryum rządowe — 135,

Z walk Pilsudczyków.

POTYCZKA POD CZARKOWEM.

(Ze wspomnień oficera).

(Dokończenie.)

Wtem z prawego skrzydła poczęły grać dwa karabiny maszynowe. Roje kul ze świstem przelatywały tuż ponad ziemią. Spojrzałem po ludziach. Straszny obraz, jaki ujrzałem, na zawsze pozostał mi w pamięci. Kilka ciał w konwulsyjnych drgawkach rzucało się po ziemi. Twarze wykrzywione, trupio zielone... — Oczy bielmem zachodzące... Głowy z zerwaną czaszką, — z podciętym, jakby brzytwą gardłem... Trupy waliły się jeden za drugim. Co chwila któryś z żołnierzy zsuwał się z kopca z rozkrzyżowanemi rękami i padał konwulsyjnie na ziemię. Kto tylko wychylił się — padał trupem. Jęki rannych, charczenia konających w przedśmiertnej agonii rozległy się w jednej chwili. Krew strumieniami spływała po ziemi, czyniąc na dnie rowu rdzawe błoto, a karabiny maszynowe wciąż jeszcze grały. Dobre pięć minut trwał ten ogień, a skutkiem jego było siedm trupów strasznych, zimnych... Wtedy to jeden z dzielniejszych żołnierzy, kapral „Sam", Aleksander Sygryc padł z odłupaną czaszką, gdy śpiewał „Jeszcze Polska nie zginęła" **).

Moskale zbliżyli się do nas na jakieś 150 kroków. Ludzie, którzy pozostali jeszcze przy życiu, zdrowi i lekko ranni, razili ich celnymi strzałami Ja również chwyciłem karabin i strzelałem. Spodziewałem się lada chwila pomocy, to też zachęcaliśmy się do wytrwania. Żołnierzy ogarnął wprost szał. Patrząc na nich przychodziło mi na myśl, czy rzeczywiście grozi nam śmierć? Twarze rozpalone, błyszczące oczy... Zapał, jakaś szalona brawura biły od od nich. Ranni, cali omazani krwią z zastygłymi soplami na twarzy, czołgając się roznosili naboje zabierane z ładownic poległych. Jakgdybyśmy wszyscy skamienieli w walce...

Ogień karabinów maszynowych ucichł. — Czyżby na skutek naszych strzałów??

Nagle nieprzyjaciel zerwał się do ataku. — Widać ich było, jak się rzucili całą linią naprzód; — w blaskach zachodzącego słońca błyszczały ich bagnety. Strzelaliśmy do nich paczkami, a skutek strzałów musiał być straszny, bo jęki i krzyki dochodziły aż do nas. — Padli. — Po chwili znów porwali się naprzód, ale już w znacznie uszczuplonej liczbie. Strzelaliśmy bez przerwy. Każdy poprostu duszę wkładał w karabin. Ludzi opanowała gorączka. Żołnierz nie czuł, że go pali lufa, że go boli ramię, lecz ściskał kurczowo kolbę, pięścią walił w zacinający się od piasku zamek, a gdy to nie pomogło, wówczas rzucał go o ziemię, chwytał pierwszy lepszy po zabitym i strzelał...

I myśmy „atakowali". Podnosząc na osadzonych bagnetach czapki do góry, krzyczeliśmy „hurra"; a Moskale powstawali, przypuszczając, że to szturm prawdziwy. Oj prało się wtedy serdecznie!

Pomimo morderczego ognia, zbliżyli się do nas na 100 kroków. Sytuacya stawała się dla nas coraz poważniejszą.

Ja stałem oparty o kopiec. Przy mnie sierżant Korsak i szeregowiec Orłowski. Byliśmy najbardziej wysunięci na prawym skrzydle. Nagle Orłowski trafiony kulą w łokieć zsuwa się na ziemię. Ani słowa, ani jęku z bólu nie wydał. Opatrzyłem go, jak umiałem. Leżał cicho i podawał mi naboje. Pozostał obok mnie „Korsak" (Tadeusz Grabieński) *) Był on jakby duszą żołnierzy, to dowcipkował à conto Moskali, to wygrażał im, to w serdecznych słowach nawoływał do wytrwania:

— Chłopcy, trzymajcie się! Niech żyje Polska! Wiwat! Zmierzył się, wypalił... i padł z przeszytą piersią, waląc się na mnie. Jęknął Ustami rzuciła się krew...

— Komendancie, „dobijcie mnie! — zawołał. — Dobijcie mnie! — Zaharczał, wyprężył się i skonał...

Czułem łzy w oczach. Ale była to jeno chwila... Patrząc na zastygłe zwłoki bohatera zdało się że coś się we mnie łamie, drze, szarpie. Coś, jakdy skamieniało w mej piersi...

Zostało nas razem 12-stu żywych i całych.

Moskale znowu rzucili się do ataku. Było już ich tylko około 80-ciu. Biegli pod morderczym naszym ogniem, gęsto padając trupem. W odległości mniej więcej 50 kroków od nas — padli.

Widocznie nie było dla nas ratunku.

Zciemniło się. Ostatnie blaski zachodzącego słońca oświetlały to straszne miejsce. W niektórych punktach nieprzyjaciel zbliżył się na 20 kroków do naszej pozycyi. Na lewym skrzydle jakiś oficer podszedł nawet zupełnie do naszej linii obronnej. W tej chwili podbiegł do niego żołnierz Janik i kolbą rozstrzaskał mu czaszkę.

Stałem wciąż na swym miejscu przy kopcu, obserwując ruchy nieprzyjacielskie i od czasu do czasu strzelając. Nie było ratunku... Odłożyłem karabin, zresztą z przebitą lufą i łożem, przy samym zamku... Obnażyłem szablę, odpiąłem pochwę, by mi nie przeszkadzała i wyjąłem rewolwer...

— Chłopcy! skupić się koło mnie! Jak ginąć to nie marnie! — zawołałem. Śmierć zawisła nad nami... Ogień karabinowy słabł... Nastała chwila śmiertelnej ciszy...

Nagle Moskale poczęli pojedyńczo uciekać. Spazmatyczne nerwowe „hurra"! — wyrwało się z nam z piersi... Uciekli w popłochu. Byliśmy ocaleni!... Strzelaliśmy za nimi bezustannie.

Ciemno już było zupełnie, gdy wreszcie ucichł i nasz ogień!...

Zostało nas żywych i całych jedenastu. — Wziąwszy ze sobą rannych, resztę amunicyi (około 50 naboi) i karabiny zabitych, pomaszerowaliśmy do Winiar.

...A w rowie przydrożnym została sterta łusek i dziewięć zastygłych trupów.

Dziś mogiła gręboszowska kryje ich zwłoki a prosty krzyż drewniany głosi nazwiska młodych bohaterów.

Jan Czesław Młot-Fijałkowski.

**) Aleksander Sygryc (pseudonim Sam). Ur. w 1893 r. w Warszawie, jako syn robotnika kolejowego. Skończywszy szkołę kolejową (Dr. Z. W. W.), dla zdania matury wstąpił do 7 kl. szkoły polskiej Maryana Rychłowskiego. Zetknąwszy się na ławie szkolnej z życiem ideowym młodzieży, wstąpił do organizacyi młodzieży „Zarzewiackiej", gdzie pracował jako kierownik kół robotniczych. W 1913 r. wyjechał na kurs P. Dr. Strz. w Rabce. Po powrocie stał się jednym z kierowników tej organizacyi w Warszawie i okolicy. — Gdy P. Dr. Strz. zorganizowała kurs w Nowym Sączu, przyjechał dla uzupełnienia nauk wojskowych i na ten. Z chwilą wybuchu wojny udał się z całym kursem na pole walki. Posiadał wybitny talent poetycki i był stałym współpracownikiem „Wici", Brzasku" i „Runi".

*) Tadeusz Grabieński (pseudonim Korsak). Ur. w 1896 r. w Będzinie. Nauki początkowe i średnie pobierał w szkole polskiej Maryana Rychłowskiego w Warszawie. Jako uczeń 5 klasy wstąpił do organizacyi młodzieży narodowej. — Po przesileniu w tej organizacyi pracował wśród młodzieży „Zarzewiackiej", jako kierownik kół samokształceniowych. Jako młody publicysta był współpracownikiem pism: „Wici", „Ruń" i „Brzask". Aresztowanie i kilku miesięczne więzienie zmusiły go do przerwania nauk. Po 2 latach złożył egzamin do klasy 7, lecz groza ponownego aresztowania zmusiła go do opuszczenia granic Królestwa. Wyjechał do Krakowa, by tam ukończyć nauki. Był członkiem P. Dr. Strz i jako taki przyczynił się do rozwoju tej organizacyi na Litwie (Wilno, Nieśwież, Grodno, Kowno). Z chwilą wybuchu wojny nie zapomniał o obowiązku Polaka. Wybitne zdolności polityczne pozwalały pokładać w nim wielkie nadzieje.

seminaryum T. S. L. — 105,
seminaryum Münnichowej — 90,
szkoła handlowa — 125. Z tego w dwuklasowej handlowej jest 114 (3 klasy), a na kursie abituryentek 17 .

Razem tedy w wymienionych szkołach kształci się uczenic 755.

Liczby powyższe pochodzą z marca b. r. Jakiemu falowaniu i zmianom ulegały one od jesieni, mówi choćby historya jednego zakładu. Oto w szkole p. Sebaldy Münnichowej z dawnych 199 uczenic zapisuje się we wrześniu 1914 uczenic 125. Nauka rozpoczyna się 10 września. Ale 17 września, a więc po tygodniu praca się urywa .Niepokoje wojenne, opróżnianie miasta, pilne roboty wojenne, jak szycie koszul, nagolenników i t. p. wpływają na zmniejszenie liczby godzin naukowych, dni nauki, wreszcie liczby uczenic. Wahanie się takie trwa do 21 października. Uczenic zostało tylko 90. Od końca października jest już liczba ta stałą i nauka prawidłową. W innych zaś szkołach największe obniżenie liczby uczenic sprowadziły wydarzenia listopadowe.

Różnie też kończono kurs pierwszy, z różnicami znacznie większemi, niż w szkołach męskich. Akademia handlowa zakończyła półrocze lutego, seminaryum Münnichowej 15 lutego, gimnazyum Lewickich, liceum i seminaryum T. S. L. 20 lutego, gimnazyum im. król. Jadwigi 28 lutego, gimnazyum I. 15 marca, seminarya rządowe 31 marca.

Na jeden szczegół przy końca omawiania krakowskiego szkolnictwa średniego zwrócić trzeba uwagę. Są zakłady rządowe, które się muszą mieścić w wynajętych prywatnych pokojach. Zamiast pewnych ulg i pomocy młodzież względnie jej rodzice ponosić muszą jeszcze ciężary: oto uczniowie i uczenice opłacają czynsz najmu. Przestajemy na razie na stwierdzeniu samego faktu. *mg.*

Trzeci Maja.

Prezydent miasta, który w tym roku zajął się urządzeniem uroczystości 3 Maja, rozesłał dziś zaproszenia do wszystkich cechów krakowskich, stowarzyszeń oraz naczelników władz o wzięcie udziału w uroczystem nabożeństwie, które się odbędzie w niedzielę 2 maja o godz. 9 rano w kościele NP. Maryi. W czasie Mszy św., którą celebrować będzie ks. arcybiskup Simon, a kazanie okolicznościowe wypowie O. Janicki, wykonają soliści pod kierunkiem prof. Walewskiego następujące produkcye: 1. Gorczycki: »Gaude mater Polonia«, wykona chór męski; 2. Nowowiejski: »Hymn dziękczynny«, wykona p. T. Łowczyński; 3. Schubert: »Ave Maria« wykonają: prof. B. Kopystyński i p. S. Walczyński; 4. Garbusiński: »Bogurodzica«, modlitwa Legionów do słów E. Biedera, wykona chór męski; 5. Styś: »U bram świątyni« wykona: prof. A. Ludwig; 6. Walewski: »Modlitwa« do słów J. Słowackiego, wykona chór męski.

Wobec tego, że tego roku nie będzie pochodu na Wawel, prezydent miasta nie wątpi, że nietylko wszyscy z urzędu zaproszeni, lecz również jak najszersze warstwy publiczności krakowskiej chętnie w nabożeństwie wezmą udział, stwierdzając tem, że mimo ciężkich warunków w jakich obecnie społeczeństwo nasze żyje, nie wygasła pamięć o roczniey 3 Maja.

W poniedziałek 3 maja staraniem komitetu Sodalicyj krakowskich odprawi się nabożeństwo za Ojczyznę w katedrze na Wawelu o godzinie 8 rano przy grobie św. Stanisława Biskupa, podczas której wygłosi celebrans od Ołtarza odpowiednią naukę. Komitet zaprasza wszystkie Sodalicye do wzięcia udziału w tem nabożeństwie; nadto zaprasza wszystkie stowarzyszenia katolickie i wiernych.

Celem uregulowania nakładu prosimy o wcześniejsze nadesłanie prenumeraty.

Administracya „N. Reformy“.

Administracya „Nowej Reformy“ prosi usilnie, aby przy zmianie adresu podawano koniecznie także miejscowość i pocztę, w której dotąd „Nową Reformę“ odbierano. Najdogodniejsze zawiadomienie o zmianie adresu jest w tej formie: „Należy posyłać dziennik nie do N., lecz do X.“

KRONIKA.

Kraków, 30 kwietnia.

Następny numer „Nowej Reformy“ ukaże się jutro o godz. 7.30 rano. — W razie potrzeby wydamy wcześniej nadzwyczajny dodatek.

Z magistratu. Prezydyum m. Krakowa na wczorajszem posiedzeniu uchwaliło rozdział dotychczasowego wydziału skarbowego na dwa odrębne oddziały, mianowicie na wydział skarbowy miejski (II a) dla spraw finansowych miejskich, wymiarów, egzekucyj, opłat, należytości miejskich i t. d., oraz na wydział (II b) dla egzekucyj, podatków, należytości i opłat państwowych. Powyższa uchwała wchodzi w życie z dniem jutrzejszym.

Naczelnikiem wydziału II a pozostaje dotychczasowy naczelnik wydziału skarbowego radca mag. dr Racławicki, naczelnikiem oddziału II b został radca mag. dr Nowick.

Kwesta na ewakuowanych. W niedzielę 2 maja o godz. 12 w kościele N. P. Maryi wykonają utwory muzyczne p. prof. Świerzyński (organy) i prof. Wierzuchowski (skrzypce). Podczas mszy św. odbędzie się składka na biednych ewakuowanych.

W sprawie szczepienia ochronnego od ospy wydał dzisiaj krakowski magistrat zawiadomienie, że Komenda twierdzy w Krakowie będzie żądała przy wydawaniu legitymacyj na pobyt w twierdzy, aby każdy wykazał się świadectwem szczepienia ochronnego od ospy, dokonanego od początku roku 1912 do dni ostatnich. Afisze zawierają szczegóły, jak się można zaopatrzyć w te świadectwa.

Dla przyspieszenia akcyi szczepienia i ułatwienia uzyskania świadectwa, magistrat zamiast terminów dwa razy w tygodniu zarządził, aby szczepienie odbywało się od 1 maja b. r. do 10 maja b. r. codziennie prócz niedziel i świąt, od godziny 4 po południu w następujących lokalach:

W I-ym okręgu sanitarnym w szkole miejskiej im. Wład. Jagiełły przy placu św. Ducha, w II-gim w szkole barakowej im. Jana Kantego przy alei Krasińskiego, w III-cim w szkole miejskiej przy ul. Pędzichów l. 13, w IV-tym w szkole dawnej przemysłowej przy ul. Potockiego l. 11, w V-tym w sali gimnastycznej Zboru izraelickiego, Krakowska l. 45, w VI-tym w szkole miejskiej w Dębnikach, w VII-tym w szkole w Półwsiu Zwierzynieckiem przy ul. Senatorskiej, w VIII-ym w szkole miejskiej XXXVI w Krowodrzy, w IX-tym w szkole miejskiej na Grzegórzkach, ul. Szkolna, w X-tym w szkole miejskiej w Płaszowie — wreszcie w miejskim urzędzie zdrowia w Krakowie, ul. Poselska 10.

Z uniwersytetu Jagiellońskiego. W dniach 26, 27, 28 i 29 b. m. odbywały się w krakowskim uniwersytecie główne wpisy na letnie półrocze 1914/15. Wpisało się dotąd ogółem 318 słuchaczów, w tem 90 teologów ze wszystkich czterech lat. Z dniem dzisiejszym rozpoczęły się dodatkowe wpisy dziekańskie, które potrwają przez tydzień. Od kandydatów wymagane są świadectwa szczepienia ospy, co nieco opóźnia wpisy.

Niektórzy profesorowie na wydziale filozoficznym rozpoczęli już wczoraj swoje wykłady w gmachu Collegium Novum. Reszta wykładów rozpocznie się z początkiem maja.

Nowe powołanie. Z Budapesztu donoszą: Tisza oświadczył w Sejmie, że pobór popisowych w wieku lat 18 i roczników od 43 do 50 roku nastąpi najwcześniej 15 sierpnia i że te roczniki nie pójdą na front przed listopadem.

Straty Legionów w bitwie pod M

Polegli: Chmiel Franciszek, starszy żołnierz k. 3; Chyc Adam, st. żołn. k. 1; Dlugosz Józef k. 1; Giżewski Józef k. 3; Greń Jan k. 2; Kobiela Karol, st. żołn. k. 3; Masłowski Andrzej k. 3; Nardelli Rudolf, plutonowy k. 2; Rudnicki Kazimierz, st. żołn. k. 3; Śliwa Ignacy k. 1.

Ranni: Babičz Franciszek k. 1; Bednarczuk Juliusz k. 2; Brykajło Henryk k. 2; Bytomski Ludwik, st. żołn. k. 1; Cach Tadeusz k. 1; Cham Cyryl k. 3; Chmura Józef k. 1; Ćwiekoła Józef, plutonowy k. 2; Czyszczoń Franciszek k. 1; Czyż Józef k. 2; Depowski Stanisław k. 1; Domagała Stanisław k. 1; Dufrat Jan k. 1; Feller Tadeusz k. 2; Fuła Granciszek k. 1; Garda Marceli k. 2; Golka Michał k. 3; Herman Antoni k. 2; Horbun Andrzej k. 3; Janik Adolf, plutonowy k. 2; Jasielski Jan, sierżant k. 3; Jaworski Jan k. 2; Jednaki Andrzej k. 2; Kahl Aleksander, sekcyjny k. 1; Karolus Franciszek, oddz. kar. maszyn; Kameczka Emanuel k. 2; Klamerus Kazimierz k. 1; Koniosny Aleksander, sekcyjny k. 3; Krauzowicz Kazimierz k. 1; Król Franciszek k. 1; Kwiatkowski Benedykt k. 3; Łysek Jan, podpor. k. 2; Machowski Karol k. 3; Machurski Jan k. 1; Maciejczyk Franciszek k. 2; Macura Parol k. 2; Malisz Franciszek k. 2; Małecki Tadeusz k. 1; Małkowski Kazimierz, chorąży k. 2; Matuszkiewicz Władysław k. 2; Michna Alojzy k. 1; Mrugała Józef k. 1; Orawiec Karol k. 1; Pieczko Władysław, sekcyjny k. 3; Ptaszek Szczepan k. 1; Pyka Jan k. 2; Pytel Bolesław, chorąży k. 2; Rafalond Grzegorz k. 3; Ścisłowicz Józef, oddz. kar. maszyn.; Senko Władysław, st. żołn. k. 2; Sroka Franciszek k. 1; Suwaj Konstanty k. 1; Stanek Józef k. 1; Szaflarski Jan k. 1; Szaflarski Franciszek, st. żołn. k. 1; Szargut Józef k. 3; Szewczyk Franciszek k. 2; Szuberla Ludwik k. 3; Trojanowski Wojciech k. 2; Walkosz Piotr k. 1; Waszko Władysław k. 2; Węgrzyn Teodor k. 2; Zieliński Roman k. 3.

Zaginęli: Bielecki Józef k. 11; Brenkus Wincenty k. 1; Buryan Franciszek k. 2; Dobrowolski Paweł k. 3; Futala Jan k. 1; Lawera Józef k. 1; Nowosielski Jan k. 3; Poluszyński Józef k. 11; Staszel Józef k. 1; Torbacz Tomasz k. 1; Zając Karol k. 1; Zając Stanisław k. 3.

W bitwie pod J. zginął chorąży Bolesław Orczykowski.

Ze Lwowa.

Wpadło nam w rękę kilka numerów pism lwowskich, „Wieku Nowego“ i „Słowa Polskiego“ — z końca marca. Regestrujemy kilka informacyj:

Na wstęp — coś wesołego. „Wiek Nowy“ w numerze z czasów przedświątecznych, zamieszcza na naczelnem miejscu szaradę:

Pierwsze — król puszcz afrykańskich.
Drugie — żyje w stajniach pańskich.
Trzecie — głoska w alfabecie.
Czwarte — sami siebie zwiecie.
Całość — to kwiat dobrze znany
Dla zapachu hodowany.

Pod szaradą są wyliczone premie, które stanowią... szynki, kiełbasy i mąka...

Znak czasu!

*

Jeden z dzienników zamieszcza interwiew z prof. Kuczerą i fizykiem miejskim dr Legieżyńskim. — Ze słów obu lekarzy widać, że stan zdrowotny Lwowa nie jest najgorszy. Z utrudnieniem komunikacyi zmniejszył się napływ obcych chorych. — Szkarlatyny i dyfteryi prawie niema. Natomiast było w pierwszej połowie marca kilkanaście wypadków tyfusu plamistego o przebiegu łagodnym (bez wypadków śmiertelnych). — Ustanowiono inspektorki sanitarne, które to funkcye spełniały na razie wyszkolone SS. Felicyanki; otwarto kurs pouczający, jak zapobiegać rozwlekaniu się chorób. Fizyk miejski wspomina o panującym w mieście brudzie i nieporządkach, miasto nie ma wszakże „wskutek rekwizycyj“ środków do usuwania nieczystości. Projektują dopiero zakupno w Kijowie zaprzęgów do wywożenia śmieci. Internowani w mieście huculi, pomieszczeni tymczasowo przy ul. Ormiańskiej i Teatralnej, są rozsadnikami różnych chorób. W pawilonie epidemicznym było 19 marca 40 chorych na tyfus brzuszny, kilkunastu na tyfus plamisty, kilka wypadków ospy i kilka cholery. Na pawilony choleryczne będą prawdopodobnie przeznaczone koszary przy ul. Piotra i Pawła. Na chowanie padliny wybrano grunty za „złotym mostem“.

*

O wzruszającej chwili donosi jeden z dzienników: Było to w czasie mszy św. w kaplicy zakładu św. Teresy. W czasie nabożeństwa grał na skrzypcach p. Robert Poselt przy akompaniamencie p. Jadwigi z Chołodeckich Kaczkowskiej. Mszę św. odprawił ks. Jan Nuckowski z Chyrowa, Tow. Jezusowego. Wzruszająca wprost była chwila, gdy w czasie mistrzowskiej gry ukazała się w kościółku kolekta p. dr. Opieńskiej i M. Teichmanowej w towarzystwie inwalidy jednorocznego ochotnika, któremu nielitościwa kula strzaskała prawe ramię, czyniąc go kaleką już w zaraniu życia. Na ten widok załkali wszyscy, a cichy szmer gorącej modlitwy uniósł się w niebo. Takie rzewne chwile nie często się przeżywa! Jest nadzieja, że opiekunki inwalidów, p. Pelagia hr. Skarbek wraz z Siostrami Opatrzności zdołają jeszcze uprosić p. Poselta o powtórny współudział w tak pięknem nabożeństwie.

*

O nędzy, panującej we Lwowie, daje wyobrażenie następująca notatka „Wieku Nowego“:

Uczniowie gimnazyalni chwytają się niejednokrotnie byle jakiego zajęcia, byle tylko przyjść z pomocą swoim rodzicom. Widzimy więc gimnazyastów zajętych przy tramwaju elektrycznym, w sklepach jako subjektów i jako kolporterów. Praca nie hańbi. Ale przykro jest widzieć chłopców w mundurkach wystających pod hotelami i w chwili, gdy pojawi się jaki oficer z damą, uganiających się za dorożkami, ażeby następnie kłócić się między sobą o zdobytych pięć czy dziesięć kop. Tego rodzaju sceny widzi się najczęściej przed hotelem Zorża...

*

Ze sfer artystycznych wieści są dość skąpe. — Z krótkich sprawozdań przekonać się można, że w „Lwowskim Salonie obrazów“ wystawili w czasach ostatnich Batowski „Śmierć Czerkiesa“ i portret rektora Becka, Wygrzywalski studya włoskie (zakupione przez prez. Rutowskiego), Rybkowski, Trusz, Harasimowicz i in. Pp. Kurczyński, Sokołowski i Wygrzywalski projektowali w zimie urządzenie wystawy w Kijowie w czasie kontraktów. Czy ta wystawa przyszła do skutku, nie wiadomo, w każdym razie projekt był traktowany seryo, bo rzeźbiarz Zygmunt Kurczyński, który wykończył marmurowy biust prez. Rutowskiego, wyjechał do Kijowa, celem przeprowadzenia ostatecznych rokowań.

*

Z kroniki żałobnej od końca lutego do połowy marca podają dzienniki szereg nazwisk. Zmarli we Lwowie:

Dr Tadeusz Krygowski, naczelny lekarz kasy chorych we Lwowie, w 53 r. życia.

Michalina Marya Sołtysowa, matka dyrektora Tow. muzycznego we Lwowie, w 79 r. życia.

Joachim Poselt, em. prof. gimnaz., 81 lat.

Aleksandrowa Batogowa-Nowacka, matka artysty, w 90 r. życia.

Albin Staudacher, księgarz, przeżywszy lat 45.

Prof. gimn. Ernest Knobloch.

Augusta z Rotterów Ossolińska, przeżywszy lat 90.

Hipolit Radoszewski, em. urzędn. kolej.

Emilia Smalawska, wdowa po oficyale rach.

Ks. Edward Janicki, proboszcz w Jedliczu i dziekan jasielski, zmarł w 72 r. życia dnia 30 marca.

Roman Rogiński, w Sieniawie na Ukrainie (materyały, listy i fotografie zapisał Muzeum w Rapperswilu).

Z Królestwa i Poznańskiego.

Z Płocka piszą do wychodzących w Piotrkowie »Wiadomości Polskich«: W mieście istniała tajna organizacya strzelecka, która, dowiedziawszy się ze źródła autentycznego o Legionach polskich, natychmiast poddała się pod ich komendę. Nieliczne szeregi tej organizacyi szybko wzrosły i we czwartek 8 kwietnia w cichy, błękitny poranek wiosenny, ze wzgórza około katedry patrzyła ludność na pierwszych ochotników, odpływających Wisłą do Włocławka, w drogę do Legionów polskich. Statek ginął powoli w mgłach poranku i z dala płynęła wciąż żywa, nieśmiertelna pieśń »Co nam obca obca przemoc wzięła, mocą odbierzemy«. — W ostatnich czasach nagół w mieście warunki poprawiły się znacznie, ludność chciwie bierze do rąk wydawnictwa Legionów, począł się ferment, zrodziło się zrozumienie dla naszej sprawy. Za dużo tylko jeszcze dyskusyi na temat rozmaitych oryentacyj, za wiele szukań oparcia, za mało wiary w siły narodu.

Zatwierdzony wybór. Z Poznania donoszą: Wiadomo, że dotychczasowego burmistrza poznańskiego dra Wilmsa wybrała Rada miejska na dalsze lat 12. Wybór ten został obecnie zatwierdzony przez ministerstwo stanu.

Zawodowi donosiciele. Pod tym nagłówkiem pisze „Dziennik Poznański“: Podczas każdej wojny, a więc i obecnie ofiarowują ludzie wykolejeni i rozpróżnowani pewnym sferom swe usługi w celu donoszenia o szkodliwych jakichś zabiegach jednostek, czy też całych grup społeczeństwa. Osoby takie, nie mające zasobów majątkowych, widzi się o każdej porze w lokalach publicznych, a więc w winiarniach, restauracyach i kawiarniach. — Śmielsi z nich przysiadają do gości i wszczynają częstokroć sami rozmowę treści politycznej; inni zaś zabierają miejsce w sąsiedztwie rozmawiających, by pochwycić materyał do donosów. U nas niema żadnych tajnych knowań, ale wiele mówi się o przebiegu bitew, o ogólnym stanie wojny i o horoskopach na przyszłość. Donosiciele, chcąc wykazać swą użyteczność, starają się z podsłyszanych zdań skombinować oskarżenie, nadające się do podciągnięcia pod paragraf o szerzeniu w czasie wojennym szkodliwych państwu wiadomości. Jak gdzieindziej, tak się też uprawia takie rzemiosło u nas w Księstwie, a w szczególności w Poznaniu.

Upewnia nas o takiem działaniu fakt, że kilku poważniejszych obywateli tutejszych, znanych z rozważnego postępowania i spokojnego usposobienia, oskarżono o szerzenie uchybiających armii niemieckiej wiadomości. Osoby te musiały się w tych dniach protokularnie tłumaczyć z rzekomych swych przestępstw, jakoby należały do tajnego stowarzyszenia. Śledztwo wykazało — jak inaczej być nie mogło — że donos oparty był na zupełnie fałszywych przypuszczeniach i na dowolnie skonstruowanem zdaniu. Oskarżone osoby rozbierały w pogadance czerpane z gazet z wiadomości, lecz tylko takie, które oparte były na urzędowych ogłoszeniach.

Wspominamy o tem, aby rozmawiający w publicznych miejscach liczyli się z każdem słowem, by bez potrzeby nie popaść w podejrzenie i w nieprzyjemną sytuacyę.

Dokoła wojny.

Z niewoli rosyjskiej. Porucznik Ludwik Bieniasz, geometra ze Sanoka, który przebył w Przemyślu oba oblężenia twierdzy, nadesłał z Kijowa do bawiącej w Wiedniu rodziny list, z doniesieniem, że w najbliższym czasie przewieziony będzie do Penzy.

P. Waleryan Karasiński, koncepista namiestnictwa, komisarz cywilny twierdzy przemyskiej, przesłał swojej rodzinie do Wiednia z drogi kartkę pocztową z datą: St. Hriazy, 8/4 (doszła do Wiednia 22 b. m.). Treść kartki następująca: „Jedziemy zdaje się do Azyi, obchodzą się z nami bardzo dobrze, w podróży jesteśmy siedm dni, II. klasa, śpimy wygodnie“.

Z kartki wynika zatem, że także i niektórzy urzędnicy cywilni w Przemyślu wywiezieni zostali w głąb Rosyi lub do Syberyi.

Jeden z naszych współpracowników otrzymał od swego szwagra, który należał do załogi przemyskiej, Andrzeja Gnoińskiego, inżyniera Wydziału krajowego, telegram, z którego wynika, że znajduje on się teraz w niewoli w Perowsku, w Turkiestanie.

Prośba jeńca do rodaków. Z Węgier otrzymujemy kartę korespondencyjną z następującemi słowy:

»Szan. Panie Redaktorze! Ośmielam się prosić dobrych ludzi, za pośrednictwem Szan. Pana o zużyte książki; a mianowicie podręcznik do zadań arytmetycznych i polską gramatykę. Pragnę skorzystać z pobytu w niewoli i nauczyć się zadań i prawidłowego pisania w języku ojczystym, a także i czas mi prędzej upływać będzie. Do roboty nie pójdę, gdyż jestem kaleką. Załączam wyrazy szacunku i poważania. — Jeniec Zygmunt Momot.«

Adres: Ungarn, Kriegsgefangenenlager in Sommorja, III Reg., II Bat.

Zbiegowie z Polski w Moskwie. Do Moskwy napłynęły liczne gromady zbiegów z Polski. Rodakom swym dają pomoc stowarzyszenia polskie, specyalnie zaś zbiegłymi nauczycielami i ich rodzinami opiekuje się komisya opieki nad nauczycielami przy Towarzystwie elementarnego wykształcenia („gramotnosti“). Jak głosi sprawozdanie komisyi, od początku września r. z. do 13 stycznia r. b. przybyło do Moskwy zbiegłych nauczycieli wraz z urodzinami 408 osób, z tych wyjechało z Moskwy 109, pozostało zaś w niej 299, z których 196 w mieszkaniach prywatnych i 103 w schroniskach dla bezdomnych.

Wśród zbiegów przeważają Polacy, mniej nieco żydów, dalej — Rosyanie i Litwini, więcej kobiet, niż mężczyzn. Zarząd miejski wyznaczył po rb. 9 na żywność każdego, potrzebującego tej pomocy. — Dzieci zbiegów umieszczono w różnych szkołach średnich, jednych kształcą swoim kosztem właściciele szkół, na opłatę za naukę innych składają się nauczyciele.

Jedno ze schronisk dla bezdomnych nauczycieli mieści się w t. zw. »chutorze Butyrskim«, za Moskwą; rodziny nauczycieli-Polaków utworzyły tu wspólną kolonię, żyjącą zgodnie i pocieszającą się nadzieją powrotu do kraju.

Ze świata.

„Halka“ w Wiedniu“. W „Carlteatrze“ wystawiono w dniu 28 b. m. z wielkiem powodzeniem pod reżyseryą i za staraniem p. Wierzbickiego i kapelm. Lehrera nieśmiertelną „Halkę“ Moniuszki. Pomimo trudności, jakie inicyatorowie mieli do pokonania, przedstawienie wypadło bardzo ładnie i doznało zarówno ze strony publiczności wiedeńskiej, jak i prasy życzliwego przyjęcia. Halką była p. Ogrodzka, Jontka śpiewał p. Hajek, Zofią p. Marynowiczówna, Januszem p. Zakrzewski, Dziembę zagrał doskonale p. Wawrzyniecki. Wszyscy wykonawcy wywiązali się ze zadania świetnie, stwarzając wyborowy zespół. Chóry brzmiały potężnie, rytmicznie, z zadziwiającą, jak na amatorów, pewnością. Również tańce góralskie wypadły znakomicie, a podziw wzbudził występ 9-letniego solisty-tancerza.

Zmarli:

Dr Władysław Pawlica, lekarz, praktykujący ostatnio w Makowie, zmarł tamże 25 b. m., przeżywszy lat 35. Ś. p. zmarły po skończeniu wydziału medycznego w uniwersytecie krakowskim i dłuższym pobycie za granicą osiadł w kraju, zyskując zaufanie licznych pacyentów. Z wybuchem wojny powołany w szeregi lekarzy wojskowych pełnił żmudne obowiązki chirurga na placu boju przez kilka miesięcy, gdzie zaniemógłszy otrzymał dłuższy urlop, na którym zaskoczyła go śmierć.

Z teatru ludowego.

»Rytualne małżeństwo«. Sztuka w 4 aktach Leona Wiesenberga.

Niezwykle oryginalną i ciekawą sztukę przyniósł nam wieczór wczorajszy w teatrze ludowym. Wśród dzisiejszej produkcyi dramatycznej wyróżnia się »Rytualne małżeństwo« pomysłem wysoce żywotnym, zaczerpniętym wprost z życia żydowskiego, a opartym na wiernej obserwacyi stosunków. Leon Wiesenberg próbuje od lat kilku sił swoich na niwie dramatycznej, ale jak każdy nowy w piśmiennictwie człowiek, dosyć długo czekać musiał, zanim praca jego dotarła na deski sceniczne. Wystawione przed kilku tygodniami po raz pierwszy przez teatr polski dyr. Hellera w Wiedniu »Rytualne małżeństwo« odsłoniło ideowe i sceniczne wartości sztuki, którą wreszcie i my wczoraj mieliśmy sposobność oglądać w świetle kinkietów.

O utworze samym, który ukazał się przed kilku laty w wydaniu książkowem p. t. »Ojciec«, pisaliśmy w swoim czasie. W ramach sceny przy zręcznem określeniu nadmiernej frazeologii, sztuka przedstawia się jako zajmujący obraz życia żydowskiego, odsłaniający jaskrawe niedomagania ustawodawstwa małżeńskiego wśród żydów. Tragizm życia fabrykanta Windrama spowodowany nieszczęśliwem pożyciem z żoną, które stworzyło sytuacyę bez wyjścia dla stron obu, przeprowadza autor z dużą siłą dramatyczną i jędrnem ujęciem kwestyi ze stanowiska prawnego.

W grze artystów »Rytualne małżeństwo« zyskało plastyczne rysy. Rolę Windrama wyposażył p. Korecki dużą siłą dramatyczną i gdyby nie przesadny w pewnych momentach patos, rola ta mogłaby być uważaną za szczęśliwie i artystycznie ujęta. Bardzo dobrą w roli żony Windrama, Teresy, była p. Horowiczowa, p. Biegański ładnie opracował rolę nauczyciela Helsingera, p. Nałęcz inteligentnie zarysował sylwetkę adwokata. Reszta wykonawców, a w szczególności pani Pomian w roli drugiej żony Windrama, pp. Łuszczewski, Rajkowski, Biesiadecki, dopełnili bardzo zastarannego zespołu sztuki. Publiczność przyjęła sztukę życzliwie, oklaskując żywo autora i wykonawców.

»Rytualne małżeństwo« samym tematem zainteresuje niewątpliwie szersze sfery publiczności i doczeka się repertoarowego sukcesu. *wp.*

Prasa, wojna i cenzura.

Jak dzienniki wiedeńskie doniosły, na odbytem w dniu 25 b. m. dorocznem zgromadzeniu Towarzystwa dziennikarzy wiedeńskich „Concordia“ omawiał prezydent dr Zygmunt Ehrlich stanowisko, jakie prasa wiedeńska zajmuje wobec wojny.

Wojna — mówił dr Ehrlich — zgotowała prasie okres największych trudności i niezwykłych trosk i wysiłków. U nas prasa jest jedyną trybuną, z której rozlegają się wszelkie życzenia i zażalenia, potrzebna kontrola, usprawiedliwiona krytyka i niezwykłe podniety. I spełniałaby ona świetnie swój obowiązek w tym kierunku, gdyby nie ciężka ręka cenzury, tamująca naszą wolę. Zamiast rozwinąć w takich chwilach cały aparat duchowych i technicznych środków, zostaliśmy zmuszeni raczej rozbroić się i ścieśnić w naszym zakresie. I pod tym względem prasa wiedeńska miała od samego początku wojny znacznie większe trudności do przezwyciężenia, aniżeli prasa cesarstwa niemieckiego. Oceniamy doniosłość wojskowych i politycznych zarządzeń w państwie, pragniemy tylko mieć swobodę ruchów w tych dziedzinach, gdzie nasza samokrytyka i obowiązek sumienia kierują naszem piórem i są najlepszą rękojmią. Staraliśmy się usunąć te trudności, niestety z małym skutkiem. — Wystarczy popatrzeć na owe osławione białe plamy. Wydają mi się one dziurami, które wybito w oknach pokojów redakcyjnych. Nie ułatwiono nam bynajmniej naszej codziennej pracy. Tem większą jest nasza radość, jeżeli praca ta odnosi swój skromny skutek.

Gdy minister skarbu wystąpił z odezwą w sprawie pożyczki wojennej, która miała wojsku dać środki materyalne, wówczas prasa umiała stanąć na wysokości zadania i pójść rządowi na rękę. Wówczas pojawiły się szpaltowe artykuły, nawołujące ogół do subskrypcyi i wyjaśniające sprawę. Skutek dopisał też w pełni, a współdziałanie nasze przysporzyło funduszów nadto całemu szeregowi akcyj humanitarnych na cele opieki wojennej, dla żołnierzy, stojących w polu, ich rodzin, dla chorych i rannych, dla wdów i sierót, dla uchodźców i pozbawionych chleba. Prasa otwierała w najszerszej mierze swe szpalty na cele powyższe, biorąc w wielu wypadkach sama inicyatywę, a tak stała się nieustającym motorem dobroczynności publicznej. Wielu członków „Concordii“ poświęciło nietylko pióro swoje, ale cały wolny czas oddało na usługi sprawy publicznego miłosierdzia. Jesteśmy dumni z tego, że w przeciwieństwie do prasy państw nieprzyjacielskich, występowaliśmy zawsze za jak najbardziej ludzkiem traktowaniem tych, którzy zostali wypadkami wojennemi skazani na naszą gościnność, że nigdy nie padło ze szpalt naszych nawoływanie do odwetu, mimo dowiedzionych okrucieństw, jakie popełniano na żołnierzach armii austro-węgierskiej. Prasa wiedeńska stanęła tu w zupełności na wysokości swego zadania.

W ubiegłym roku wydaliśmy 37.000 koron na wsparcia wszelkiego rodzaju. Jest to najwyższa suma od czasu istnienia Towarzystwa. „Concordia“ zorganizowała jednak ponadto osobną pomoc wojenną, która się nie ograniczyła tylko na szczupłem kole miejscowych członków i ich rodzin, dotkniętych wojną, ale objęła także kolegów, którzy z Galicyi i Bukowiny do Wiednia się schronili.

I do prasy zastosować więc należy hasła „przetrzymać“. Nie osłabniemy, w pragnieniu i przeświadczeniu, że ludy w zgodzie i przyjaźni zbliżą się napowrót do siebie, że ludzie powrócą do ludzkości“!

Zatopienie „Leona Gambetty“.

Wedle doniesienia „Neue Fr. Presse‘ z Rzymu, przedstawiają oficerowie ocaleni z krążownika katastrofę w sposób następujący:

Na krótko przed północą zatrzymał krążownik jadący trójmasztowiec i przeglądnął jego papiery. Ledwo statek otrzymał pozwolenie na dalszą jazdę, uczuł krążownik uderzenie z boku, którego znaczenie każdemu natychmiast stało się jasne, gdyż w tej samej chwili zagasło światło elektryczne, a przestrzeń maszynowa zapełniła się wodą. Okręt miał tuż pod linią wody otwór o metrowej średnicy. — Dynamo i maszyny zostały zniszczone i unieruchomione, aparat iskrowy odmówił posłuszeństwa. Komory pneumatyczne zamknięte utrzymywały jeszcze okręt na powierzchni, los jego wszakże był przypieczętowany.

Załoga, przeważnie zaskoczona we śnie, . towała się niemal bez odzienia na łodzie. Dwie z nich się wywróciły. — Reszta popędziła z gwałtownym prądem na południowy zachód, cztery przybiły z pomocą torpedowców włoskich do przylądka Leuca. W przeciągu przedpołudnia w odległości niemal dwunastu mil morskich od przylądka ocalono trzech oficerów i dwudziestu marynarzy. Oficerowie i załoga byli wszyscy nadzy i z Tarentu zaopatrzeni zostali w bieliznę i ubrania.

Telegramy.

Uwiezienie niemieckich marynarzy.

Paryż. „Petit Parisien“ donosi z Marsylii. Parowiec pocztowy „Anatol“ spotkał koło Barcelony łódź z 12 marynarzami niemieckimi, pochodzącymi z internowanego okrętu niemieckiego w Hiszpanii. Marynarze chcieli dostać się do Włoch, a stamtąd do Niemiec, ale wzięto ich do niewoli i odstawiono do Marsylii.

Rosyjskie tajne gorzelnie.

Petersburg. »Riecz« w arytkule wstępnym stwierdza, że zakaz używania alkoholu chybił celu, czynnych bowiem jest wiele tajnych gorzelni i używane są surogaty. Po wsiach rozszerza się gra hazardowa. Jedynym środkiem na zwalczenie używania alkoholu jest utworzenie miejsc rozrywkowych dla ludności, czytelń itd., inaczej po wojnie pozostanie wszystko po staremu.

Niedoszłe kupno okrętu wojennego.

Haga. Z N. Jorku donoszą: Włochy i Grecya chciały odkupić od Argentyny naddreadnought »Moreno«, projekt jednak odrzucono.

Odpowiedzialny redaktor:
Michał Konopiński.
Wydawca:
Rudolf Osman.
Rządca drukarni L. K. Górski.

Z Drukarni Literackiej w Krakowie, ul. Jagiellońska 10.